

Deklamacje a rzeczywistość.

Poludniowo wschodnie województwa nasze są terenem zjawiska, bardzo bolesnego, które jakże daleko odbiega od wszystkich pięknych słów i wszelkich deklamacji na temat opieki nad pracownikami folwarcznymi. Deklamuje się bowiem wiele o konieczności organizowania świetlic, o urządzaniu wycieczek i pielgrzymek dla fernali, słowem tu i ówdzie ktoś pragnie wprowadzać u nas w czyn hasła hitlerowskiej organizacji „Kraft durch Freude“, lub urzęcystwinać Mussoliniego programy „Dopo lavoro“. Jednak ogół społeczeństwa ma oczy zamknięte na to, co jest istotną rzeczywistością.

Zima, koło Nowego Roku jest okresem przdziwnej wędrówki narodów w naszych stronach. Od majątku czy folwarku — do folwarku ciągną szeregi zwolnionych fernali, szukających „obowiązku“.

Ponieważ dziś już prawie nikt na wsi nie posiada koźucha, ani dobrych, grubych butów, przeto wędrownicy ci są licho i lekko ubrani, przewiani wiatrem, zziębnięci i często wygłodzeni. Nie ma, przy żadnej organizacji rolniczej, dobrze funkcjonujących biur pośrednictwa pracy, nie ma nigdzie ewidencji wolnych posad i wolnych kandydatów.

Znalazłam się przypadkowo w mieście powiatowym, w „prywatnym“ biurze żydowskim. Małutka kuchenka, pełna chłopów i dziewczek, opartych o ściany, lub zgoła stojących godzinami i czekających „na posady“. Brudna i wstrętna żydówka przysmaża na patelni jakiś tłuszcz, którego woń może najzdrowszego przyprawić o chorobę. Odbyna się targ, licytacja, handel niewolnikami — boć niewolnikiem żydowskim staje się każdy, kto się dostanie w te szpony. Żydówka nazwisk zapisywać, ani kwitów na pobrane pieniądze wydawać nie chce za nic w świecie. Kontroli żadnej nie ma i być nie może. Tej żydówce bowiem wszystko wolno!...

Dziewki poleca chętnie do domów wojskowych, bo tam do niedawna byli żołnierze do posług: „Tam będziesz miała i sprzątanie i kochanie“. Dziewka z radością tam idzie. Fornalom obiecuje złote góry i posyła w różne strony, gdzie żadnych posad nie ma, wziąwszy na przód „biurowe“.

Otóż, kto pragnie sprawiedliwości społecznej, niech się stara, by w przyszłości się dało położyć kres tym nieludzkim stosunkom, tej beznadziejnej migracji nieszczęśliwych ludzi, i by w każdym powiatowym mieście były zorganizowane uczciwe biura społeczne, pośrednictwa pracy. Leżałoby to w zakresie programów Związku Ziemian, wspólnie z Towarzystwem Rolniczym.

W Polsce, która ma Ustawę o Opiece Społecznej najbardziej postępową i najbardziej

rozbudowaną, dążącą do sprawiedliwości społecznej, jednak jest wiele spraw i bolączek wcale nie dotkniętych i nie uregulowanych w najprymitywniejszy bodaj, sposób.

Chlebobawcy po folwarkach narzekają na brak dobrych fernali, i słusznie. Ci zaś narzekają jeszcze bardziej na chlebobawców i na ciężkie warunki bytu. Jedni i drudzy mają słuszość. Pierwsi dlatego, że istotnie robotnicy rolni są niechętni, niedbali, nieżyczliwi i w ogóle mówią o nich, do wielu przysmiotników, można śmiało z początku doczepić negację: nie.

Patrzając jednak uważnie, łatwo dostrzeżemy wiele powodów, które ze strony tych pracowników, wywołują negatywną reakcję i zupełne zniechęcenie, nie tylko do pracy, ale i do życia. Oni nie mogą być zadowoleni, a człowiek niezadowolony nie może nabrać zapału do pracy, która w znakomitej większości wypadków, daje mu jako zapewnienie starości — kij żelbraczy w rękę. Tu jest błędne koło. Folwark, wskutek niskich cen a nadmiernie wysokich podatków, nie może płacić więcej, niż opiewa Umowa Zbiorowa, zaś pracownik nie może marzyć, w najśmielszych snach, o odłożeniu sobie na starość jakiegokolwiek oszczędności.

A więc, póki się coś nie zmieni w polityce rolnej, nie ma wyjścia. Musi pozostać wszystko po dawnemu. Jednak są różne biedy, które powinny być wzięte pod uwagę. Są różne trudności, które łatwo usunąć można, i które usunąć koniecznie trzeba. Czyż bowiem jest to zgodne ze sprawiedliwością społeczną, o której wszyscy dziś tak ślicznie umieją deklamować, ażeby wymagano, jako warunek przyjęcia do obowiązku, świadczeń, które są dla tego pracownika zbyt uciążliwe? Wieleż razy słyszy się żalostną skargę: „Nie mogę znaleźć służby, bo gdzie przyjdę, to żądają, żeby żona doła krowy, a moja kobieta słaba, dość nie da rady“.

Albo: „Nie mogę znaleźć obowiązku, bo wymagają posyłki, a moje dzieci małe, jeszcze do roboty niezdadne“. — Czyż godzi się wymagać rzeczy niemożliwych? Jakaż obca dziewczka zechce służyć u fernala jako czeladź?

A czyż nie jest wołająca o pomstę do Boga taka skarga: „Nie przyjęli mnie do tego folwarku, bo się przyznałem, że mam dużo dzieci...“ Tu już ustaje wszystko! Człowiek otwiera oczy szeroko, a może i usta i uwierzyć nie może: Czyżby takie zastrzeżenie co do rodziny, mogło wyjść z ust katolickiego chlebobawcy? Gdzie jesteście?

Przychodzi fernal do „zgody“. — „Dlaczego was zwolnili z X?“ — „A bo już długo byłem, to się bali, że trzeba będzie płacić emeryturę“. Oto do czego doprowadzają nieprzemyślane reformy socjalne... Starszy człowiek